

PRZEGLĄD TECHNICZNY

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM TECHNIKI I PRZEMYSŁU.

REDAKTOR Inżynier-technolog CZESŁAW MIKULSKI.

2-GI ZESZYT, POŚWIĘCONY ZJAZDOM INŻYNIERÓW.

TREŚĆ:

Znaczenie społeczne pracy inżyniera w przemyśle, napisał prof. K. Adamiecki.
Zasady produktywizmu, nap. prof. E. Hauswald.
O organizacji Centralnego Komitetu Gospodarki Ciepłej, nap. prof. B. Stefanowski.
Prasa techniczna, jej znaczenie i potrzeby w Polsce, nap. inż. Cz. Mikulski.
Szkolnictwo zawodowe, nap. inż. M. Korolec.
Zjazd zrzeszonych techników polskich.
Zjazd Inżynierów-mechaników polskich.
Wiadomości techniczne: Wagony na wspólnych wózkach. — Uniwersalna tokarka przenośna.
Kronika.

SOMMAIRE:

Le travail d'ingénieur dans l'industrie et son influence sociale, par prof. K. Adamiecki.
Principes de productivisme, par prof. E. Hauswald.
Sur l'organisation du Commission Centrale d'utilisation de la chaleur, par prof. B. Stefanowski.
La presse technique, sa importance et besoins en Pologne, par ing. Cz. Mikulski.
L'instruction publique professionnelle, par ing. M. Korolec.
Congrès d'ingénieurs polonais.
Congrès d'ingénieurs-mécaniciens polonais.
Renseignements techniques: Deux wagons sur 3 bogies.—Tour portable universel.
Informations.

Znaczenie społeczne pracy inżyniera w przemyśle.

Referat prof. K. Adamieckiego.¹⁾

W niniejszym referacie nie będę uzasadniał, jak doniosłe znaczenie mają dla społeczeństwa i wogóle dla cywilizacji rezultaty widome pracy technicznej w przemyśle, w postaci różnych budowli, urządzeń, maszyn i produktów.

Na ten temat zbyt już wiele mówiono i pisano, a dla nas techników sprawa ta jest już dostatecznie wyjaśniona, natomiast chciałbym tu rzucić nieco światła na znaczenie samej *istoty naszej pracy* w tym olbrzymim organizmie, który nazywamy społeczeństwem i którego organy wykonywają jakąś funkcję, potrzebną do normalnego życia całego organizmu.

I. Rola i odpowiedzialność inżyniera w przemyśle.

Jednym z takich organów, który wykonywa niezmiernie ważną funkcję, jest przemysł, przedstawiający jedno z największych pól pracy inżyniera. Jak wiemy, wszystkie czynniki wytwórcze, działające tutaj, sprowadzają się do pracy ludzkiej, kapitału i energii przyrody, pośród nich zaś *praca technika jest kierowniczą*, a więc rola nasza w przemyśle jest tak ważną, jak rola mózgu i systemu nerwowego w żywym organizmie. Nic więc dziwnego, że ponosimy wielką odpowiedzialność za rozwój i sprawne działanie tego organu.

Ponieważ jedynym celem techniki jest otrzymanie największego pożytecznego wyniku przy najmniejszym zużyciu środków, to my, jako kierownicy, musimy sobie zadać pytanie: czy tym mechanizmem umieliśmy kierować tak, aby dawał najwyższy współczynnik pożytecznego działania dla całego organizmu. Jednym słowem, robiąc bilans naszej pracy kierowniczej w przemyśle, musimy przede wszystkim sporządzić go z punktu widzenia *strat i zysków ogólnospołecznych*.

Kierując zakładem przemysłowym, rozumie się, musimy bilansować wyniki naszej pracy również z innych punktów widzenia, a więc pod względem korzyści dla danego zakładu przemysłowego, w którym pracujemy, dla całych gałęzi przemysłu, korzyści dla pracowników, dla kapitału, włożonego w zakład przemysłowy, wreszcie korzyści osobistej kierownika.

Ale ponad wszystkimi temi bilansami stoi bilans ogólnospołeczny. Jako obywatele kraju cywilizowanego, *nie mamy prawa* podsumowywać rezultatów naszej pracy z jakiegokolwiek punktu widzenia, *ignorując* interesy ogólnospołeczne.

II. Mała korzyść społeczna w dotychczasowej pracy inżyniera w przemyśle. Przyczyny.

W ciągu mojej długoletniej działalności w zakładach przemysłowych, miałem możność przyjrzenia się zbliska życiu wewnętrznemu tych zakładów i warunkom pracy inżyniera, pełniąc funkcje kierownicze na wszystkich szczeblach hierarchii aparatu kierowniczego. Na podstawie obserwacji oraz osobistych przeżyć, często nawet bardzo dotkliwych, muszę, niestety, naogół stwierdzić, że sprawność działania zakładów przemysłowych, z punktu widzenia dobra całego narodu, była dotychczas *bardzo małą*, jak również, że wynik naszej pracy jako kierowników, mających za zadanie podnieść ten współczynnik, jest dotąd *tak nieduży*, iż prędkiej możnaby powiedzieć, że byliśmy *biernymi kółkami* w całym tym mechanizmie, aniżeli jego rzeczywistymi kierownikami.

Nasza rola sprowadzała się przeważnie do *rozwiązywania różnych zagadnień technicznych*, natomiast mieliśmy niezmiernie mały wpływ na niezwykle złożony wir zjawisk, odbywających się wewnątrz samych zakładów i mających bardzo doniosłe znaczenie ogólnospołeczne. — A wiele z tych zjawisk oddziaływało *w wysokim stopniu ujemnie* na sprawne i prawidłowe działanie tych tak ważnych organów życia gospodarczego. Postęp techniczny sprawił, że zakłady przemysłowe rozrosły się wprawdzie do olbrzymich rozmiarów, ale dzięki różnym tarciom wewnętrznym, zachodzą w nich również *olbrzymie straty energii ludzkiej i innych czynników wytwórczych*, tak iż w ostatecznym bilansie otrzymujemy *zbyt mały* wynik pożyteczny, abyśmy mogli być z niego zadowoleni. Przeciwnie, dla nas techników-kierowników, jako obywateli kraju, a więc do pewnego stopnia odpowiedzialnych przed społeczeństwem za ten wynik, jest on po prostu oplakany.

Aby jednak nie spotkać się z zarzutem, iż tak pesymistyczny mój pogląd jest gołosłowny, muszę wyjaśnić w czym widzę największe straty i jakie są ich główne przyczyny.

Każdy z nas, obserwując wewnętrzne życie przedsiębiorstw przemysłowych, czy to biorąc w niem udział bezpośrednio, czy stojąc z zewnątrz, musi przede wszystkim przyznać, że jest to *olbrzymia arena ścierania się interesów* pracowników i pracodawców, na której praca wytwórcza odbywa się pośród *zazartej walki* tych dwóch obozów.

Już sam ten fakt dla nas — techników jest wystarczającym powodem do twierdzenia, że muszą tu zachodzić wielkie straty w czynnikach wytwórczych, a więc pracy ludzkiej,

¹⁾ Wygłoszony na Zjeździe Inżynierów Mechaników.

energii przyrody i kapitału. Czy możemy sobie wyobrazić sprawne działanie jakiegobądź organizmu żyjącego lub maszyny, w których poszczególne organy *walczą* ze sobą, *zamiast współdziałać*?

W tych warunkach można się spierać o to, która strona więcej zyskuje, ale o wielkiej korzyści z tak rozbieżnej pracy, jak dla całego społeczeństwa, tak i dla stron walczących, nie może być chyba mowy. Jeżeli przypomnimy sobie główną naszą zasadę, którą kierujemy się przy wszelkich zagadnieniach technicznych, mianowicie skoordynowanie wszystkich środków i czynników tak, aby ze sobą współdziałały, gdyż w przeciwnym razie nie otrzymamy nigdy pożądanego wyniku; jeżeli następnie porównamy ją z naszą faktyczną działalnością kierowniczą w zakładach przemysłowych, gdzie dotąd nie mieliśmy i nie mogliśmy nawet mieć siły do skoordynowania należycie głównych czynników, jak *praca i kapitał*, to sądzę, że wszyscy zgodzimy się z wyżej wypowiedzianym zdaniem co do małych wyników naszej działalności kierowniczej, z punktu widzenia korzyści ogólnospołecznych. Powiedziałem tykoko, że dotąd nie mieliśmy, ani nie mogliśmy mieć siły, aby ująć w swe ręce *ster* tej tak wielce złożonej maszyny. Sądzę, że i z tem zdaniem czytelnik się zgodzi, jeżeli rozejrzy się nieco w tem, jak byliśmy przygotowani do tej roli i jakie mieliśmy przeszkody.

Co do naszego przygotowania, to nawet krótki rzut oka na tę sprawę daje nam odpowiedź. Nie mam tu, oczywiście, na myśli czystej wiedzy technicznej, bo pod tym względem byliśmy przygotowani aż nadto dobrze i musimy przyznać, że w rozwiązywaniu różnych zagadnień technicznych, spotykanych w kierownictwie, rezultaty osiągnęliśmy bardzo wybitne.

Ale czysta technika tu nie wystarcza. Jeżeli dokładnie rozpatrzmy wymagania, jakie stawia kierownikom wszystkich szczebli, życie zakładu przemysłowego, to niestety musimy przyznać, że my, inżynierowie, byliśmy *zbyt słabo* przygotowani teoretycznie i praktycznie, aby się orjentować dobrze w potrzebach tak złożonego organizmu i w tym *niezmiernie zawitym* splocie zjawisk, w których dominuje ścieranie się interesów materialnych i duchowych nie tylko wszystkich współpracujących czynników, ale również i interesów gospodarczych i duchowych całego społeczeństwa.

Nie jestem, zdaje się, dalekim od prawdy, mówiąc iż dotychczas koncentrowaliśmy naszą wiedzę i badania głównie w dziedzinie ujarzmienia sił przyrody, budowania maszyn i innych dzieł sztuki inżynierskiej. Orientowaliśmy się znakomicie, jeżeli chodziło o tonnę, kilogram, miligram, — konia mechanicznego, kilowat, metr, mikron i temu podobne jednostki, któremi sprawdzaliśmy ciągle jak daleko jesteśmy od wyżej wskazanej linii wytycznej.

W tych jednak dziedzinach, gdzie chodziło głównie o *człowieka, pracę ludzką, pieniądze i czas*, orjentowaliśmy się już *znacznie słabiej*, a niekiedy nawet zatracaliśmy zupełnie z oczów linję wytyczną.

Mojem zdaniem, w pracy przemysłowej mieliśmy dotychczas *tylko jeden punkt oparcia mocny*, mianowicie czysto techniczny; brakowało nam wszakże *jeszcze dwóch*, aby nie stracić równowagi przy sterowaniu zakładem przemysłowym i mózdz zharmonizować ścierające się prądy.

Jednym z tych punktów powinna była być jakaś *wiedza*, oparta na naukowych podstawach, dająca ściśle wytyczne do uzgodnienia interesów walczących ze sobą stron, a drugim — *głębokie poczucie obowiązków ogólnospołecznych*.

Co do punktu pierwszego, to nie tylko nie posiadaliśmy takiej wiedzy, ale właśnie żyliśmy w epoce różnych wąskich utylitarnych teorii i poglądów, które wprowadzały jeszcze większy zamęt w umysłach stron zainteresowanych.

Najwięcej rozpowszechniona teoria, tycająca się zarządzania przedsiębiorstwem przemysłowym była: zakład przemysłowy ma jedyny cel tylko, *dawać zyski od włożonego doń kapitału*, więc zakład dobrze prosperujący finansowo, już przez to samo, jest pożyteczny dla kraju, przedstawia bowiem warsztat pracy dla rzeszy pracowników, a powiększony kapitał osobisty powiększa bogactwo ogólne.

Słyszało się często zdanie, że przemysł nie powinien się kłopotować bezpośrednio obowiązkami lub korzyścią ogólnospołeczną, gdyż staje się wtedy poniekąd zakładem dobroczynnym, co niewątpliwie odbija się ujemnie na bilansach zakładu i osłabia jego *siłę wytwórczą*.

Był to wąski, czysto utylitarny, sposób zapatrywania, przyjmowany a priori za pewnik. Natomiast przekonanie, że przemysł i handel powinien mieć na oku *przedewszystkiem* gospodarczą korzyść dla społeczeństwa, a potem dopiero korzyść osobistą, było uważane za idealizm, niebezpieczny szczególnie dla nas Polaków, tak skłonnych do nieprodukcyjnej idealizacji i bujania w świecie fantazji.

Tego rodzaju teorie dogadzały wielu technikom, stojącym na stanowiskach kierowniczych w przemyśle, bo uproszczały ich działalność i ułatwiały osobistą karierę. Kierownik, wyznający takie teorie, był dogodniejszy dla swych mocodawców, gdyż znaczna większość właścicieli kapitału przemysłowego troszczyła się *tylko o to*, aby kapitał włożony dawał *jaknajwiększe procenty*, bez względu na to, z czego wynika to oprocentowanie.

Większość przemysłowców uważała dobroczynną zasadę „*laissez faire*” za pozwalającą kroczyć wszelkimi drogami do zysków, nie oglądając się na żadne względy społeczne, czy narodowe.

Brak kultury pozwalał im tłómaczyć sobie tę zasadę w ten sam sposób, jak człowiek nieuspołeczniony tłómaczy sobie wolność osobistą, nie rozumiejąc, że wolność ta kończy się tam, gdzie zaczyna się krzywda drugiego lub całego ogółu.

Druga, jeszcze *niebezpieczniejsza* teoria, wygłaszana przez niektóre kierunki myśli ekonomiczno-politycznej, cieszyła się prawie powszechnem uznaniem, mianowicie: interesy pracowników i kapitalistów uzgodnić się *nigdy nie dadzą*, gdyż są zasadniczo sprzeczne. Teoria ta uświęcała więc ciągłą walkę, a inżynierowi, przywykłemu do harmonizowania wszystkich sił, z którymi ma do czynienia, zamykała jedyną drogę wyjścia.

Co się tyczy drugiego brakującego punktu oparcia, mianowicie: *poczucia obywatelskich obowiązków*, to pośród techników poczucie to nie było szeroko rozpowszechnione, dzięki ogólnemu kierunkowi wychowania, kładącemu za słaby nacisk na rozwój zalet obywatelskich.

Jeżeli to wszystko weźmiemy pod uwagę, to twierdzenie, że nie byliśmy dostatecznie przygotowani do kierowania tak złożonym organizmem, jakim jest nowoczesny zakład przemysłowy, i że spotkaliśmy na swej drodze nieprzebyte przeszkody, nie wyda się zbyt przesadzonym.

Nie więc dziwnego, że naogół nie panowaliśmy nad sytuacją i raczej byliśmy sami unoszeni przez różne prądy tutaj nurtujące. Byliśmy tu postawieni między *trzema* głównymi ścierającymi się prądami: interesów kapitału, pracowników i całego społeczeństwa, z których ostatni był najslabszy.

Aby lepiej uwydatnić dotychczasowe trudne warunki pracy inżyniera w przemyśle i przekonać się o niewielkich wynikach tej pracy z punktu widzenia pożytku ogólnospołecznego, sądzę, że najlepiej będzie podzielić nas na *trzy* grupy, stosownie do wyżej wskazanych trzech głównych prądów.

Do pierwszej, najliczniejszej grupy zaliczyłbym wszystkich, którzy uważają kapitał za największą potęgę w nowoczesnym życiu gospodarczym społeczeństw cywilizowanych.

Do grupy tej możnaby więc zaliczyć wszystkich, którzy uznają teorię, że przemysł, prosperujący dobrze pod względem finansowym, już przez to samo jest potęgą gospodarczą ogólnonarodową, jak również można zaliczyć wszystkich tych, którzy nie wyznają żadnej teorii, a idą tylko za ogólnym prądem, lub mają jedynie tylko karierę własną na oku.

Drugą grupę stanowią ludzie, którzy w swej działalności biorą pod uwagę przedewszystkiem interesy pracowników, czy to z powodu swych uczuć humanitarnych, czy też będąc zwolennikami teorii, że interesy posiadaczy kapitału i pracowników są zasadniczo sprzeczne i że zysk jednych kończy się zawsze wyzyskiem drugich.

Grupa ta stosunkowo nieliczna, zajmując stanowiska kierownicze, napotyka ciągle sprzeczności w swych obowiązkach, co paraliżuje ich pracę twórczą. Niektórzy z tej grupy, nie mogąc znieść tych sprzeczności, stawali w jawnej

opozycji przeciwko pracodawcy i przyłączali się do partii politycznych, zwalczających kapitalizm.

Znaczenie ogólnospołeczne pracy zawodowej tej grupy techników i inżynierów jest stosunkowo niewielkie i może być rozpatrywane tylko z punktu widzenia pożytku czysto technicznego lub pożytku materialnego jednej tylko klasy. Działalność ich, z punktu widzenia samego przemysłu, była raczej *destrukcyjną niż twórczą*.

Wreszcie do grupy trzeciej można by zaliczyć tych inżynierów i techników, którzy uważają za swój pierwszy obowiązek postępować tak, aby ich praca przyniosła przede wszystkim jaknajwiększe korzyści ogólnonarodowe. Mają oni głębokie poczucie, że przemysł, dający największe zyski dla całego narodu, daje również największe zyski kapitałowi i największą korzyść dla pracowników. Innymi słowy, że w największych zyskach społecznych, osiąganych z przemysłu, mogą się zawsze zmieścić największe zyski kapitału i pracy, lecz nie odwrotnie. Ludzie ci nie negują dążenia kapitału do największych zysków, lecz przeciwnie uważają je za najzupełniej słuszne i są przekonani, że interesy te dadzą się zharmonizować, ale jedynie tylko na gruncie interesów ogólnospołecznych, a nie wyłącznie tylko drogą przeciwstawiania egoizmu klasowego i wypływającej stąd walki.

Trzeba przyznać, niestety, że grupa ta była naogół znikomo małą. Jako kierownicy, ludzie ci nie mieli prawie wcale trwałego gruntu pod nogami. Droga, po której dążyli, była najciernistszą ze wszystkich i trzeba było mieć niezwykłą siłę charakteru i poświęcenia, aby na niej wytrwać.

Ich najlepsze zamiary rozbijały się o ciasnotę pojęć, jak jednej, tak i drugiej strony.

Narazie nie będę rozpatrywał więcej szczegółowo przeszkód, które stawały na drodze tej trzeciej kategorii inżynierów, gdyż zrobię to przy końcu mego referatu, narazie ograniczę się tylko do stwierdzenia, że mieli oni zadanie niezwykle trudne.

Jeżeli więc teraz zsumujemy rezultaty dotychczasowej pracy zawodowej techników i inżynierów w przemyśle, z punktu widzenia korzyści społecznej, to niestety musimy przyznać, że poza widomymi dziełami sztuki inżynierskiej wyniki te są względnie bardzo małe, jak również że nasza rola pod tym względem sprowadzała się przeważnie do roli zwykłych zjadaczy chleba.

III. Zmiana poglądów jest konieczna.

Po tak niesłychanym kataklizmie, jakim była dla cywilizowanego świata przeżyta wojna, musimy śmiało spojrzeć prawdzie w oczy, — musimy zadać sobie pytanie, czy my, technicy i inżynierowie, szliśmy należytą drogą i jaką iść trzeba, aby dojść do równie wielkiego pożytku dla kultury życia społecznego, jak pożytek z widomych dzieł naszej pracy.

Przed nami stoi zadanie odbudowy życia przemysłowego, tej olbrzymiej potęgi gospodarczej, na której opiera się coraz więcej dobrobyt i siła nowoczesnych społeczeństw. Jeżeli takie troski i pytania nurtują obecnie umysły inżynierów wszystkich krajów cywilizowanych, jeżeli te pytania zadają sobie przede wszystkim inżynierowie Stanów Zjednoczonych A. P., to jest kraju o potężnym i nienaruszonym przez wojnę przemyśle i utrwalałym bycie państwowym, jeżeli uważają, że od rozwiązywania tych zagadnień zależy bezpieczeństwo zagrożonej kultury ludzkiej, — to cóż my, jako Polacy, mamy myśleć o sobie, w chwili kiedy nasz naród przystępuje dopiero do budowy życia państwowego i musi uzdrowić całe życie gospodarcze, tak niesłychanie zachwiane przez wojnę i wiry wewnętrzne.

Wobec coraz większej roli, jaką odgrywa technika na różnych polach życia społecznego, a przede wszystkim w życiu przemysłowym, musimy posiadać jasne i ściśle wytyczne

dla naszej pracy zawodowej, aby przyniosła ona maximum korzyści całemu narodowi.

Inżynierowie amerykańscy, zastanawiając się nad gospodarczymi skutkami wojny światowej, przychodzą do wniosku, że największą potęgą narodu jest jego zdolność wytwórcza. Dowodzą oni, że dotychczasowy system gospodarczy, oparty na samowładztwie kapitału jest błędny, że kapitał uważany dotychczas, jako potęga główna w życiu gospodarczym, podczas wojny zawiódł, na dowód czego przytaczają fakt, że wojna trwała 4 lata zamiast kilku miesięcy, jak to przewidywali wszyscy finansisci, którzy przyzwyczajeni się uważali kapitał za główny czynnik w życiu gospodarczym, twierdzili, że wojna nie może trwać dłużej, bo wyczerpią się środki finansowe. Przewidywania te byłyby się rzeczywiście sprawdziły, gdyby poza kapitałem nie było jeszcze potężniejszego czynnika, na którym opiera się również życie gospodarcze, a z którego i sam kapitał wypływa. Czynnikiem tym jest praca wytwórcza.

Jeżeli przeto naród *chce być silnym, to powinien podnieść swą pracę wytwórczą do najwyższych granic*.

Jestem zdania, że i my również wszyscy przyszedliśmy do tego przekonania i że hasło: *praca wytwórcza* ma dla nas, inżynierów polskich, jeszcze głębsze znaczenie.

Nie potrzebuję udowadniać, że my — inżynierowie jesteśmy przede wszystkim do takiej pracy powołani, że pierwszym naszym obowiązkiem w praktycznej działalności jest działać tak, aby nie tylko nasza własna praca ale i praca, którą kierujemy stała się jaknajwydatniejszą i tym sposobem osiągnąć maximum wytwórczości użytecznej, do jakiej naród nasz jest zdolny.

Jeżeli wyjdziemy z tego założenia, to musimy poddać rewizji całą naszą działalność dotychczasową, jako kierowników zakładów przemysłowych, jak również skorygować niektóre nasze zapatrywania na nasze stanowisko wobec kapitału i innych czynników pracy.

W dotychczasowym rozwoju życia przemysłowego, dwa te czynniki były, z nielicznymi wyjątkami, sobie przeciwne. Obie strony zajmowały pozycje bojowe, uznając i wierząc prawie święcie, że interesy ich są zasadniczo sprzeczne. Wiarę tę podtrzymywały, jak już mówiłem, niektóre teorie ekonomiczne, co ostatecznie utrzymywało obydwie strony w przekonaniu, że jedyna droga do usunięcia tego konfliktu jest samowładztwo jednej z nich, czyli *dyktaturą kapitału* lub *dyktaturą proletariatu*.

Czy w tych warunkach praca technika-kierownika mogła być wydajną względem najwyższego celu — służenia dobru ogólnoludzkiemu? Sądzę, że nie. Przypuszczam nawet, że technik, stawiający sobie takie ideały, mógł wpadać w zwątpienie i zadawać sobie pytanie: „być albo nie być“?... Czy warto wkładać w ten wir ścierających się namiętności ludzkich najlepsze zdobycze techniki? Czy nie będą one zużyte, zamiast dla kultury i cywilizacji, na jej zburzenie i zagładę?

Gdyby rzeczywiście było prawdą, że istnieje zasadnicza sprzeczność między interesami posiadaczy kapitału, pracowników i korzyścią ogólnospołeczną, to technicy musieliby się naprawdę zastanowić nad tem, czy warto naszą pracę twórczą narażać na podobne zniszczenie, jak zniszczenie wszelkich dzieł sztuki i kultury, znajdujących się między frontami dwóch walczących wojsk.

Jestem przekonany, że takie pytanie zadawało sobie wielu z nas i nie raz w życiu. Jednakże nikt nie opuścił rąk, pomimo, że twierdzenie o zasadniczej sprzeczności interesów wydawało się na pozór tak prawdziwym, że sami niekiedy byliśmy skłonni w nie uwierzyć. Jednakże głębszy wewnętrzny mówił nam, że to nie jest prawda, że zjawiska, jakoby potwierdzające tę sprzeczność, są złudą, wynikającą z jednostronnego patrzenia na rzeczy, — natomiast, że prawdą jest, iż niema tu żadnej sprzeczności. Ale ten głos nie dawał nam jeszcze dostatecznego punktu oparcia, abyśmy się mogli przeciwstawić ścierającym się prądom.

(d. c. n.)